



JÓZEF SZUJSKI

ODRODZENIE
I REFORMACJA
W POLSCE

ARMORYKA

Józef Szujski

ODRODZENIE
I REFORMACJA
W POLSCE

Armoryka
Sandomierz 2017

Projekt okładki: Juliusz Susak

Na okładce: Autor nieznanym, *Jan Łaski, twórca Kościoła kalwińskiego w Polsce* (fragment),
(licencja *public domain*), źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Plik:Jan_Laski.JPG

Plik rozpoznano jako wolny od znanych ograniczeń praw autorskich, włącznie z prawami zależnymi i pokrewnymi.

Copyright © 2017 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo Armoryka
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-424-3

Słowo wstępne

Nie byłbym się nigdy podjął zadania tak trudnego, tak zupełnie nowego, jak to, które dzisiaj na mnie włożono, gdyby nie okoliczność, że studia w tym kierunku są zapewne nie przypadkowo na porządku dziennym zachodniej nauki w Niemczech, Francji, Włoszech i Anglii, że więc do paralel z tej strony jest pomoc, i że się nimi sam przynajmniej częściowo zajmuję, trudniąc się od lat kilku, na podstawie własnych poszukiwań i bogatego materiału, który mi p. Stefan Muczkowski ze spuścizny znakomitego uczonego śp. Józefa Muczkowskiego powierzył, dziejami naszego Uniwersytetu w XV i XVI wieku. Materiał ten tyczy się wyłącznie organizacji, uposażenia i karności Uniwersytetu; jest on wyborny, bo mozolnie z pierwszych źródeł czerpany; oprócz sprawdzenia go, moim obowiązkiem było przede wszystkim badanie historii nauki, jako rzeczy najważniejszej a pominiętej, bo śmierć przerwała żelazną pracę uczonego badacza. To, co dzisiaj daję, ułatwione też zostało pracą Akademii. Bez katalogu druków XVI wieku p. K. Estreichera, bez katalogu manuskryptów Biblioteki Jagiellońskiej p. Wisłockiego, bez wielu innych prac, które wydała, nie powiedziałbym nawet tego, co dzisiaj i w następnych lekcjach powiedzieć będę mógł; to zaś, co powiem, będzie dopiero pierwszą próbą odpowiedzi na wielkie zagadnienie, które stoi na tytule.

Rozdział pierwszy

Nowość i trudność przedmiotu. Usprawiedliwienie jego podjęcia. Ślady humanizmu włoskiego pierwszej opoki w Polsce. Kazimierz Wielki i legiści. Ludwik i jego matka Elżbieta. Dwór Zawiszy z Kurozwek. Powrót do średniowieczyny za Jagiełły. Zdanie Długosza o jego wieku z r.1466. Wytłumaczenie tego zdania. Przewrót wyobrażeń w drugiej połowie XV-go wieku. Korespondencja Eneasza Sylwiusza ze Zbigniewem Oleśnickim o humanizmie. Konieczne skutki humanizmu w przetworzeniu wyobrażeń, a szczególnie obyczajów chrześcijańskich. Grzegorz z Sanoka i jego biograf Kallimach. Znaczenie Kallimacha i generacja humanistów współczesnych.

Kolebki humanizmu szukać należy tam, gdzie kolebka i ognisko naszej zachodniej cywilizacji. Z Włoch poszedł humanizm na cały świat, a jaka była jego doniosłość, na to nie wystarczyłyby frazes choćby najlepiej utoczony, wypowiedziany dzisiaj, to w całości wykładów, z przykładu na Polsce będę chciał szanownym słuchaczom unaocznić. Do mego zadania należy przedstawić wpływ wielkiego kierunku, gdzie indziej powstałego, na kraj daleki, do zachodniej cywilizacji należący, najdalszy od wielkiego zachodniego ogniska. Tutaj koniecznością się staje prawie już dlatego, aby upatrzeć moment właściwego chwycenia rzeczy, powiedzieć słowo o teorii, opartej na doświadczeniu wieków, wpływów takiego rodzaju.

Otóż nie podlega wątpliwości, że każdy wielki kierunek, który działa na umysłowość ludzką, działa na całego człowieka, na jego rozum, uczucie, wolę, fantazję, na wszystko, co z człowiekiem w związku, od najwyższych jego aspiracji aż do codziennych jego funkcji, od stosunku do najwyższych zagadnień jego natury, aż do stroju i sposobu życia. Co się z takich nowych wielkich kierunków umysłowych oddalonym i o wieki całe co do przeszłości rozwoju różnym udziela; oto to, co najzewnętrzniesze, to co najjaskrawsze, a nawet najczęściej to, co najgorsze. Gdzie się udziela? Tam, gdzie się udzielić może wyżynom społeczeństwa, które z owym oddalonym wpływem mogą być w stosunku, gdy masa jeszcze niezmiernie od niego daleka. Jeżeliby mnie zapytano o najdawniejsze wpływy pierwotnego odrodzenia włoskiego na Polskę, odpowiedziałbym, że są i są wedle tej miary. Są we wpływie Andegaweńskiego dworu Karola Roberta na Elżbietę Łokietkównę i Kazimierza Wielkiego, są w tych cienistych rysach, które nam o miękkiej tej zresztą i dobrej kobiecie, i o tym wielkim i mądrym królu historia przekazuje; są w rysach, jakie nam przekazuje Janko o dygnitarzach polskich za czasów Elżbiety, np. o owym świetnym, od złota kapiącym dworze Zawiszy z Kurozwąk, są nawet w sprawie królowej Jadwigi, która sama jedna, czysta i święta prawie, wychodzi z ruiny Andegaweńskiego domu. Z tym wpływem obyczajowym i moralnym łączy się pierwsze wprowadzenie z zagranicy tych rzeczy, które się genialnemu człowiekowi, jak Kazimierz Wielki, wydają koniecznymi w kraju, gdzie rządzi, więc wprowadzenie rzymskiego prawa na Uniwersytet krakowski, podówczas założony, któremu poświęca wraz z kanonicznym wszystkie katedry Uniwersytetu najlepiej uposażone, prócz dwóch dla medycyny, jednej dla sztuk wyzwolo-

nych. Gdy też Karol IV stoi w posuniętych naprzód Czechach w stosunkach z Petrarą, u nas Petrarca i Dante za wczesny, u nas trzeba praw! U nas Kazimierz tylko legistów szuka.

Zaznaczamy tu pierwsze tchnienia humanizmu w Polsce. Wymagałyby one osobnej lekcji... a dzisiaj obyć się bez nich może, bo od nich do pełnego rozwoju humanizmu, do znajomości Petrarki, do pierwszego wspomnienia o Dante, jakże daleko! Jako reakcja po nich przyszła pełna średniowieczyczna czasów Zbigniewa Oleśnickiego i Długosza. Ale potęga takich kierunków, jak humanizm, nie da się wstrzymać – i oto w sto przeszło lat po założeniu pierwszego Uniwersytetu w Krakowie, posłuchajmy, co mówi Długosz. Poprowadzi nas to *in medias res* naszego przedmiotu.

Pod r. 1466, tuż przed wyrażeniem patriotycznej radości swojej z odzyskania Prus królewskich, traktatem toruńskim, poświęca podeszły już w latach Długosz wymowny ustęp zesputym obyczajom Polaków. Jest tam wiele zrzędzenia starości, bo zaczyna od narzekania na odwrócone w długich kędziorach włosy i upstrzone wstążkami tuniki męskie, na niewieścią mężczyzn strojność i miękkość, która nam przesuwając przed oczy, jakby jeden z obrazów umbryjskiego mistrza Pinturicchio: kreślącego zręcznym i powabnym pędzlem młodego Eneasza Sylwiusza strojne, opięte, pstrokate i pretensjonalne otoczenie. Ale od stroju idzie Długosz dalej, do zbytku, rozrzutności i łakomstwa, od łakomstwa, do grabieży, a stąd do buntu przeciw najsprawiedliwшему porządkowi spraw ludzkich, oczywiście duchownemu, bo zaraz dodaje, że zespute to pokolenie źle myśli o prawach bożych i kościelnych a zamiast siebie poprawiać, poprawia zwierchników. Zły język Polaków, który im już raz na początku dzieła, przy charakterystyce szlacheckiego narodu wyrzucał, wyśmiewa

wieczne porządki, nie wierzy już groźbom pism świętych, na zbawienie duszy i rzeczy ostatnie się nie ogląda. Nie po rozumie też, godności i zasłudze, ale po arogancji idzie dzisiaj zajmowanie stanowisk w społeczeństwie. Żle się dzieje, oto ostatni sens tego ustępu, a kara boska niechybnie ludzi spotka.

Cóż byśmy dali za, to, żeby Długosz nie był tak lakonicznym w tym ustępie, żeby nas wprowadził głębiej w tajniki tego poczynającego się złego, które w ogólnikach, jakie nam podaje, wygląda jak narzekanie sługi katolickiego kościoła na wiek reformacji, na wiek prawie przed reformacją pisane. Skoro tego nie uczynił, wejść nam przyjdzie samym, o ile nas stać na to, w badanie tego ustępu, wy tłumaczenie, co sobie poważny kanonik krakowski, uczeń pierwszych dziesiątków lat Uniwersytetu krakowskiego, przyjaciel, wielbiciel i sekretarz Zbigniewa Oleśnickiego, myśleć musiał, co rozważać, gdy przychodził do tego złamania laski sądu historycznego nad pokoleniem, którego politycznymi powodzeniami tak się cieszył.

W pierwszej linii stawia się też zwykle fakt, że pisane to było po śmierci Zbigniewa, którego wielka i potężna rola w kościele i państwie była dla Długosza najwyższym ideałem, nec plus ultra doskonałości ludzkiej, kierującej się wskazówkami doskonałości Bożej; że pisane było po odbieżeniu jego chorągwi przez wielu z tych samych, którzy jako duchowni stać byli przy niej powinni, jak Oporowski, Gruszczyński, Lutek z Brzezia; że pisane było po zaciętej zasadniczej walce króla z ostatnim reprezentantem kierunku Zbigniewowego, Jakubem z Sienna i samymże Długoszem, ukrywającym się przed mściwą ręką królewską na melsztyńskim zamku; że pisane było po głoszeniu już wielokrotnym zasa-

dy: *salus reipublice suprema lex*; po gwałceniu wolności i nietykalności kościelnej przez króla i doradców jego podczas wojny pruskiej, zabieraniu srebra i złota ze skarbców kościelnych, wśród krzyków, że duchowieństwo do równych ze świeckimi prestacji pociągane być winno. Człowiek zasad statutu Mikołaja Trąby z 1420, głoszącego zupełną Kościoła od świeckiego społeczeństwa niezależność, absolutną jego wolność i nietykalność, człowiek praktyki episkopalnej Zbigniewa, pociągającej Senatorów do odpowiedzialności za nieodbytą w czasie spowiedź a księżęta śląskie za złe pożycie małżeńskie, nie mógł inaczej patrzeć się na nowy wiek i czas, na czas, gdzie w obliczu królewskim toczono religijne dysputy wobec ulubionego żyda królewskiego Zula i Mirzy tatarskiego, gdzie ten król sprzeciwiającemu się w sprawie elekcji biskupiej Sędziwojowi Czechelowi groził gniewnie: Obnażę cię ze wszystkiego, jak ten palec mój; gdzie głoszone zasady, że Polska Stolicy Apostolskiej żadnej właściwie niewinna obediencji, gdzie pod najostrejszymi karami wzbraniano głosić klątwy kościelnej przez nuncjusza papieskiego rzuconej; gdzie na dworze królewskim obok reprezentanta średnio-wieczyczyny, Jana Długosza, w łaskach i względach był Filip Kalimach, wywołaniec z Włoch o zamachy przeciwko papieżowi knowane.

Znajdują więc słowa Długosza łatwe na razie wytłumaczenie za pomocą kilku nawet rysów współczesnych. Pojmuje się, że gdzie tak zaczynało być na górze, tam i na dole języki rozpuszczonymi być zaczynały. Pojmuje się, że człowiek innego wieku i innych zasad, człowiek głęboki i czysty, nie tylko coraz bardziej na świat narzekał, nie tylko się w nim coraz bardziej czuł obcym, ale skłopotaną myślą szedł do początku złego, chociaż tych początków nie wypowiedział, owszem

tendencyjnie, aby nie dawać zgorszenia, aby nie dawać po-
błogi psującemu się pokoleniu, zamilczał je. Oto wykluczył
ze swojej historii najstaranniej to wszystko, co mu się wydało
początkiem kierunku, tak bolesne na jego starość wydającym
owoce, wykluczył ile mógł spór w Kościele, państwach i uni-
wersytetach (także krakowskim) w kwestii stanowiska papie-
ży do koncyliów toczony, przemilczał, ile mógł, objawy hu-
syckie w Polsce; przemilczał kwestię prezentowania na bene-
ficja; przemilczał kardynałat Zbigniewa od Feliksa i deklara-
cję jego za neutralnością wśród dwóch papieży; przemilczał
świetne legistów polskich na koncyliach wystąpienia, prze-
milczał, unikał starannie wszelkiego wspomnienia stosun-
ków, które jego i Zbigniewa łączyły z kierunkiem humani-
stycznym, tak wpływowym już i potężnym wśród owych pa-
miętnych walk kościelnych. Przemilczał, jak w następnym
opowiadaniu, gdy się z królem pogodził, gdy do rodziny jego
pocziwym sercem się przywiązał, starał się osłonić wiele
rzeczy jaskrawych, przesunąć między niezmiernymi trudno-
ściami swego stanowiska, często z oczywistą szkoda swojej
wartości historycznej, ze schodzeniem prawie na dawnych
annalistów stanowisko, które z takim talentem, z takimi do-
wodami uzdolnienia historycznego opuścił.

Dzisiejsza historia przemilczeć nie może. Zaczepiając
właśnie o te charakterystyczne umyślne przemilczenia, musi
ona stwierdzić, że Długosz przemilczając na swoim stanowi-
sku myślał trafnie i głęboko. Tak jest: Polska wychodząc
z XIV wieku z tym zasobem europejskiej cywilizacji, jaki jej
naprędce przez potężną swoją działalność umiał dać Kazi-
mierz Wielki, powołana do wielkich przeznaczeń przez ludzi
jego szkoły przyzwaniem Wielkiego księcia litewskiego na
tron polski, weszła z właściwą młodym i świeżym narodom

energiją w koncert spraw i kwestii europejskich, chłonąc w siebie z łakomstwem takim młodym narodom właściwym, wszystko, co jej podawała Europa. Stąd za przewodem Uniwersytetu krakowskiego, założonego przez Kazimierza Wielkiego. wyłącznie prawie dla nauk prawniczych, trwającego zaś tutaj na zamku krakowskim, prawdopodobnie bez przerw aż do 1400 r., zastęp przede wszystkim legistów w kanonicznym i rzymskim prawie biegłych, stąd za reformą jego w roku 1400 na przeważnie teologiczny, zastęp teologów i kanonistów, z energią młodości przejmujących się kierunkiem wyłącznie teologicznym, stąd wczesny i świetny udział naszych legistów w obradach synodu konstancyńskiego, udział stojący po stronie radykalnej tak w sprawie Husa, jak w sprawie Krzyżaków z Polską, stąd takież udział naszych kanonistów i teologów w koncylium Bazylejskim, oświadczających się znowu za skrajną zasadą: wyższości koncylium nad papieża. „Młode narody, w skrajnościach się obracają, zawsze chwytają, co najświeższe i najjaskrawsze. Stąd nareszcie bardzo wczesne, zadziwiające prawie wczesnością sympatie dla humanizmu italskiego, poddawanie się jego wpływom, rozbijanie się za jego płodami, właściwe inteligencji najwyższej środka XV wieku.

Jeżeli więc Długosz doczekał się przewrotu wyobrażeń i pojęć w drugiej połowie XV w., ten przewrót był przygotowany zasadniczymi kwestiami toczącymi się w jego pierwszej połowie i udziałem w nich jego najbliższych, którzy wprawdzie cofnęli się i okopali w fortecy zasad średniowiecznych, wywiesili na tym ostatnim krańcu katolickiego chrześcijaństwa za przewodem Marcina V i Eugeniusza IV sztandar Grzegorza VII i Innocentego III, ale sami nosili piętno przebytych rewolucji kościelnych na sobie, sami też rzuci-

li w szerokie koła całą garść nowych wyobrażeń i pojęć, które się następnie przeciwko nim obróciły. Znaczącym też, pełnym interesu jest stosunek, jaki wiązał najwybitniejszego człowieka pierwszej połowy XV wieku w Polsce, Zbigniewa Oleśnickiego, Kardynała Eugeniusza IV, Antypapy Feliksa i Mikołaja V, filar średniowiecznego w Polsce porządku z jednym z najwybitniejszych ludzi na zachodzie, stronnikiem zasady wyższości koncyliów nad papieża, potem odwołującego tę zasadę w słynnej *Retractio*, w końcu pierwszego papieża humanisty Piusa II, Eneasza Sylwiusza Piccolomini. Wiązą u nas początek odrodzenia z Grzegorzem z Sanoka, daleko słuszniej, sprawiedliwiej, bo donośniej, w skutkach wiązać go należy z wpływami pierwszymi bazylijskiego koncylium na Polskę i stosunkiem Eneasza ze Zbigniewem. Z targowicy to książkowej bazylejskiej, słynnej niestety także z towaru zepsucia, wszelkiego rodzaju, płyną pierwsze kodeksa humanistów do Polski, kodeksa uprzedzające rozbitcie konstantynopolitańskie i ucieczkę greckich uczonych do Włoch, płyną łacińskie pisma Petrarki i Boccaccia, kodeksy Cyclerona i Lukana znaczone imionami polskich gości bazylijskich, tuż obok kodeksów mieszczących protokoły tego pamiętnego, a smutnej w dziejach pamięci zjazdu, tuż obok dzieł Gersona, Piotra d'Ailly, Clemangisa. Dla Polski, a dla Zbigniewa Oleśnickiego w szczególności przygotowuje Eneasza Sylwiusz w roku 1450, podówczas jeszcze biskup seneński pierwszy najdawniejszy zbiór swoich jako cudo humanistycznej sztuki pisanie sławionych listów, a okoliczności towarzyszące tej skwapliwości, prowadzą nas głęboko do zrozumienia, jakie już podówczas na wyżynach społecznych Polski wobec humanizmu zajmowano stanowisko.

Oto co pisze Eneasza na prośbę Zbigniewa o zbiór jego listów, prośbę osłodzoną przesyłką kosztownego sobolowego futra. Powiniszowawszy kapelusza kardynalskiego właśnie w r. 1449 do Polski przywiezionego, woła, chwając tekst listu Zbigniewowego: Niemniejszym zaiste jest, od wysłowienia Włochów, Polaków wysłowienie. Pod niebiosami mi wynosić ten naród, co odgraniczony od Włoch Niemcami i Węgrami, uprzędził tamtych i dostał się do źródła. Niechętnie tylko przygotuje mój zbiór listów, bo nie dosyć utoczony i na twój sposób wygładzony się wydaje. Ujrzysz, że większa moja reputacja niż istota, zapytasz może, czego piszę. Choruję na wspólny grzech. Wszyscy, uczeni i nieuczeni piszemy! Pochwały owe Polaków trzeba brać cum grano salis, z krytyką; pochodzą one od Eneasza, który o ile wówczas politycznie do Zbigniewa chciał się zbliżyć, o tyle ze względów polityki nie lubił Czechów i Polaków.

Kodeks przybył dopiero następnego roku do Polski, odpisywany tu wielokrotnie, rozrzucony po licznych manuskryptach. Przyszedł ze słynną rozprawą: O nędzy dworaków, ze sławnym romanses humanistycznym: O Eurialu i Lukrecji, z listem niejednym, dosyć w wyrażeniach hazardowym. Towarzyszył mu list podówczas już biskupa Seneńskiego. „Śle je (listy) nie w celu otrzymania pochwał, ale w celu poddania ich twemu surowemu sądowi. Nic tam nie znajdziesz godnego twoich obyczajów i stanowiska, są to listy świeckie, a nie biskupie, gra oto! młodzieńców niewtajemniczonych jeszcze w świętości kościelne, rzeczy pisane wtedy, gdy byliśmy aż zanadto świeckimi”. Ma rację najzupełniejszą, są to listy owego gładkiego i pełnego nadziei młodzieńca, którego oglądamy na Pinturicchia obrazach, owego genialnego Włocha, który wśród mniej wykształconych Niemców dobija się. ka-

riery. Odpisuje też na przesyłkę Zbigniew Oleśnicki dopiero w roku 1453, przeczytawszy kodeks dorywczo, wśród prac niezmiernych politycznych i kościelnych, jakie miał na barkach, często, jak opowiada, późna nocą ślęcząc nad ciekawą księgą. „Wielka, twoja zdolność Eneaszu – pisze – i niezmierna swada, wysłowienia. Masz, słowa w mocy, więcej u ciebie myśli, niż słów. Odkąd na piśmiennictwie znać się począłem, nienawidziłem zawsze tych, co traktując rzecz, starają się o dwuznaczność i niejasność, że ich zaledwie najbaczniejszy umysł zrozumie. Ale przyznaję, że wtedy uważam cel pisarza i mówcy za dopięty, gdy powaga towarzyszy mowie, gdyż bez powagi nie ma ani wiary słowu, ani jego dłuższego wpływu”. W dalszym ciągu mowa o właściwym poetów stanowisku, jako przyprawiających moralny cel obrazami fantazji i pięknnością słowa, oraz polemika o Władysławie Warneńczyku, tutaj nienależąca. A więc coś jakby delikatna krytyka całego humanistycznego kierunku, coś jakby szukanie i wskazywanie drogi między niejasnością i subtelnością scholastycznej erudycji a tą zbytnią wolnością słowa, którą od pierwszej chwili odznaczyli się humaniści; wszystko to zaś w liście starannej cycerońskiej konstrukcji. Jakoż w odpowiedzi na to następuje nie list, ale rozprawa cała Eneasza, która sama jedna weszła do jego zbiorów listów i wydań, obrona poetów starożytnych i humanizmu, obrona poparta cytataми autorów klasycznych i Ojców Kościoła, obrona wymierzona przeciw powstającemu w szeregach średnio-wieczny krzykowi na zepsucie obyczajów, na pojęcia niechrześcijańskie szerzone przez humanizm. „Co dziwnego, że mądrość świecką dla piękności jej wysłowienia, dla nadoobności jej kształtów, z niewolnicy i poganki, chcę uczynić Chrześcijkanką, a co w niej śmierci, bałwochwalstwa, błędu,

namiętności zmysłowej, odcinam i ścieram, że z niej staram się wydobyć płód nowy, czysty Panu Zastępów, aby wyszedł na pożytek rodzinie Chrystusa!”.

Tak rozumowali dwaj wielcy i znakomici ludzie w środku wieku XV, godząc się prawie na jedno, mniemając, że należy usunąć z nauki i słowa ową szkolną i kastową tajemniczość, która rozwinęła się w średnich wiekach; należy użyć autorów łacińskich i opartego na nich swobodnego, płynącego strumieniem pełnym słowa wykształconych na nich humanistów, byle zachować wiarę, byle pamiętać zawsze, że to ma się dziać w służbie Chrystusa i Kościoła, służyć jednemu i drugiemu. Tak rozumowali, przeczuwając owoce bujne, nadzwyczajne tego małżeństwa chrześcijańskiego ducha pełnego średniowiecznej siły i głębokości, pełnego rdzennej namiętności i uniesień, z wykopanym posągiem pogaństwa takich pięknych i godnych miłości kształtów. W zakresie nauki w istocie niesłychane, od uczoności Walli i Marsyliusza Ficina do odkrycia, Kopernika; podróży Vasco da Gamy i Kolumba; niesłychane w zakresie sztuki od prób Giotta, Masaccia i Mantegna, przez okres Peruginów i Franciów do Michała Anioła, Rafaela, Leonarda da Vinci, Tycjana i Correggia, od Ca d'oro do kopuły św. Piotra; ale tam wśród narodów nowych, młodszych, gdzie nie było tyle duchowej równowagi, gdzie bezpośredniejszym było uczucie a mniej głęboką wiedza, gdzie to, co nowe a piękne, chwyta człowieka gwałtownie, jednostronnie, pędzi do ostatnich swoich konsekwencji, każe wyciągać wnioski niedojrzałe, ale skrajne i zuchwałe, gdzie się jest albo bezwzględnie posłusznym powadze, albo ściska na nią pięść i zrzuca, jak młody lew wydobywający się z więzienia; gdzie się nie odróżnia idei od ludzi, gdzie nie przypuszcza się, aby spólcześnie można być wytwornym miłośnikiem po-

gaństwa i chrześcijaninem z zasady, gdzie wielkie ruchy o jednej myśli stają się tym łatwiej epidemicznymi im mniej-
szy w ogóle kapitał tych myśli, tej wiedzy, tego wszechstron-
nego, wiekami napiętrzonego rozwoju, jakie tam co najmniej
różne miały być owoce chrześcijaństwa, biorącego w gorącej
miłości ślub z wytworną, zasypaną przez wieków dziewięć,
piękną zaiste jak Wenus Medycejska umysłowością pogań-
ską, ślub, o którym mówi Eneasz Sylwiusz, a z którego do-
brych skutków się spodziewa!

Po badaniach ostatnich protestantów i katolików, Niem-
ców i Francuzów, odpowiedź dzisiaj prawie nie ulega wątpli-
wości. Owocem tego ślubu, owocem humanizmu była refor-
macja, było odpadnięcie od Rzymu połowy Niemiec, Anglii
i Szwecji, zachwianie się nadzwyczajne Francji i Polski, gdy
pozostały przy katolicyzmie kraje romańskie, Włochy i Hisz-
pania, gdzie pomimo inicjatywy walki, pomimo najsroźszych
jej w samym duchowieństwie objawów, pomimo najgwałtow-
niejszych antytez, suma prawowierności zwyciężyła, huma-
nizm ostatecznie pozostał w służbie Chrystusa.

Nie przeczuwał tego nawet tak głęboki i mądry człowiek,
jak Eneasz Sylwiusz, nie przeczuwał oczywiście i Zbigniew.
Wszakże w zapasach z bezpośrednim niebezpieczeństwem,
husytyzmem i idącym w ślad za nim narodowym kościołem
Rokiczany, humanizm najlepsze oddawał zasługi. Wszakże
głównym ich pogromcą był humanista umiarkowany, Eneasz
Sylwiusz, nieprzyjaciel Czechów, a mimo pięknych słów do
Zbigniewa, nieprzyjaciel Jagiellonów i Polski, podejrzanych
o sympatię do Czech, a rywalizujących ze świętym rzymskim
Cesarstwem. Wszakże humanistami byli Mikołaj Lasocki
i Jakub z Sienna, najwięksi ówczesni ultramontanie polscy,
wszakże i Długosz, piszący za granicę do Stefana Hohenber-

ga i Kwiryra Baldo do Wenecji, przywdziewa odświętną, humanizmu szatę, mówi o Junonie i Lucynie, rozczytuje się w sprowadzonym z Węgier Liwiuszu. Wszak Andrzej Gałka z Dobczyna, chociaż mistrz sztuk wyzwolonych, i przyjaciele ukryci husytyzmu w Uniwersytecie krakowskim, humanistami nie byli, byli przekręcaczami Pisma świętego dla doktryny Wikliffa i mistrzów praskich, gwałtownymi reformatorami Kościoła, gotowymi żagiew buntu rzucić w społeczeństwo, gotowymi nie obwijać zdania swego w pięknie ustawioną łacinę, ale miotać wiersze na papieża i hierarchię kościelną w języku polskim, w języku ludu, aby się dostały w sfery szerokie i niosły ów bunt i pozołę. W ludziach tych logika awerroizmu, tendencje Gersona, D'Ailly'ego, Clemangisa. uderzały taranem w misterną budowę średniowieczną: humanizm niósł z sobą niechęć głęboka do tych przesad sekciarskich, niósł podówczas ideę monarchii do Kościoła; aliantem, sojusznikiem wydał się Kościołowi i Zbigniewowi Oleśnickiemu, byle wytworności, jak mówił, towarzyszyła powaga, byle bajki poetów nie kłóciły się z rygoryzmem kościelnym.

Nie spostrzegli wielcy mężowie, nie spostrzegli, bo sami byli pod wpływem jego czaru, że humanizm niósł z sobą to, czego awerroizm arystotelesowski nie niósł, niósł odwrócenie myśli, uczuć, wyobraźni od chrześcijaństwa, napełnienie jej myślami, uczuciami, obrazami pogańskimi. Filozofia scholastyczna, arabskim Arystotelesem potracona, działała na rozum, rozum, kierowany sercem pełnym chrześcijańskiego uczucia, zwrócił się cały do pogodzenia myślenia z wiarą i to mu się udawało nawet tam, gdzie się z Kościołem pokłócił. Humanizm, jako taki, nie zaczął wiary, owszem, wywoływał najcudowniejsze kombinacje myśli chrześcijańskiej z myślą, pogańską, platonizmem z chrystianizmem, mitologii

greckiej i rzymskiej z chrześcijańskimi wierzeniami, że tu wspomnę płody jego poetyczne, wiążące Apolla z Chrystusem lub stwarzające nad bohaterami epopei mieszany świat pogańsko-chrześcijański, że wspomnę owo *capo di opera* sztuki włoskiej, Sąd Ostateczny Michała Anioła, pełen posągowej nagości starożytnej. Nie zaczepia on też i średnio-wiecznej budowy świata, jak mógł ją, argumentacją zaczepiać legizm rzymski od Tadeusza di Suessa do naszego Pawła Włodkowica, owszem, mógł walczyć nawet w jej obronie przeciw wywodom legistów z tą obrotnością i świetnością, którą mu dawała jego wymowa. Ale humanizm, chwytając potężnie cały umysł ludzki w podziemną, pełną, czarów pielgrzymkę po dziedzinie starożytności, drażniąc jego naiwną podówczas, młodą, nienasyconą ciekawość obrazami jej życia w każdym kierunku, rozbudzając krewkość i zmysłowość tych potężnych fizycznie organizmów średniowiecznych, wzywając do naśladowania i stosowania natychmiast tego wszystkiego, co się na pierwszy rzut oka nasuwało, bo o głębokim zbadaniu starożytności mowy być podówczas nie mogło, wiódł w życie codzienne, społeczne, polityczne, literackie, religijne, z nadzwyczajną szybkością, tym większa, im świeższa była rola, na której był zasiewany, mnóstwo w oryginalny sposób, często do niepoznania przetworzonych pojęć, zapatrywań, obyczajów starożytnych, niósł zaś przede wszystkim gwałtownie się szerzące po walkach religijnych pierwszej połowy XV wieku, tym łatwiej się tłumaczące, osłabnięcie gorącego tętna religijnego, ciepła chrześcijańskiego, żarliwości w nabożeństwie i praktykach kościelnych. Jeżeli nie brakło wypadków, gdzie się kierunek ten do zupełnej harmonii z chrześcijańskim zapatrywaniem na świat układał, gdzie wziętym był z rzędu zasad chrześcijańskich albo jak

w umyśle Eneasa po długich walkach do takiej harmonii powrócił, to przeważały coraz bardziej te, gdzie się działo przeciwnie, gdzie się ta chrześcijańska harmonia naruszała, narażając człowieka na sprzeczność z jego stanowiskiem, gdy np. był duchownym i wysokim dygnitarzem kościelnym, gdzie ten humanista duchowny stawał przy świeckiej władzy przeciwko kościelnej, jak Lutek z Brzezia przeciw humaniście Jakubowi z Sienna; radził zabór sreber kościelnych, jak Jan Gruszczyński, lub jak Grzegorz z Sanoka, będąc arcybiskupem lwowskim, wyglądał na sentencjonalnego starożytnego mędrca, na filozofa raczej, niż na pasterza dusz rozległej i ważnej diecezji.

Ale powie ktoś, gdzie ślady tego humanizmu w nauce? Będziemy o nich mówić niżej, tutaj dążymy tylko do wykazania, jak humanistyczne wyobrażenia dostawały do Polski, jak się mogło stać i co spowodowało, iż Długosz pod r. 1460 notuje upadek religii, powagi i zasad kościelnych, upadek obyczajów, lekceważenie zbawienia. Upadku tego i lekceważenia nikt nigdy podówczas nie uczył i nie mógł uczyć umyślnie, wyraźnie, ex cathedra, nie uczył go i humanizm. Ale jeżeli pewien wielki zwrot w wyobrażeniach pójdzie od góry, objawi się w najwybitniejszych ludziach, to nie potrzeba nawet, aby tłumy to wiedziały i z tego wychodziły, co ci ludzie wiedzą, i z czego wychodzą, wiedza o tym może przyjść później; zwrot, się z szybkością błyskawicy rozszerzy i ogarnie szerokie koła społeczeństwa. Na tym polega wielka teoria chrześcijańska o zgorzeniu. W Polsce tajemnymi, całą sítą tłumionymi wpływami husyckimi grunt był przygotowany, zamęt koncyliów dolał oliwy do ognia, śmierć Zbigniewa Oleśnickiego dała hasło do wywrócenia wolnej elekcji biskupów, całą falangą weszli do rządu Kościołem ludzie nowi,

noszący najwybitniejsze humanistów piętno: małą dla spraw religii gorliwość, pragnienie świetnej i szybkiej kariery i służbistość wobec władzy. Z drugiej strony zanotować należy nadzwyczajną Polaków XV wieku ruchliwość, ich prawdziwą podróżomanie, jaką się zwyczajnie w rozbudzonych, młodych, świeżych spotyka społeczeństwach. Podróżomania ta, obok osobistych spraw kościelnych, pędziła całe zastępy duchownych do Włoch, trapiąc Polskę chmarą tzw. kortezanów, dobijających się w Rzymie o rezerwowane dla Stolicy Apostolskiej beneficja, pędziła studentów celem dalszego wykształcenia na Uniwersytety obce, pędziła rycerzy w służbę dworską lub szeregi austriackie, czeskie, węgierskie, ubożące często własne polskie zaciągi, lub przeciwko nim, jak w r. 1458 pod Wrocławiem stojące, co wszystko przemawia za nadzwyczaj żywą wymianą myśli z ościennymi i dalszymi wpływami europejskimi.

W końcu jedno jeszcze. Za, poddaniem beneficjów wyższych pod wybór władzy świeckiej, co stało się kryterium wyboru? Oczywiście, w pierwszej linii służba interesowi królewskiemu, z drugiej linii wykształcenie i dworskość, w ostatniej kwalifikacja teologiczna. Na tej ostatniej nie rozumiano się na dworze, dwie więc inne stanowiły o wszystkim. Jeden i drugi warunek posiadali humaniści, oni też obsadzili niebawem najwyższe dygnitarstwa kościelne.

Jak zaś humanizm przetapiał człowieka w nowy typ, zupełnie różny od dawnych średniowiecznych, czas nam pokazać na człowieku, który uchodzi w Polsce za pierwszego jego reprezentanta, Grzegorz z Sanoka. Żywot jego pisze głośny humanista Włoch, Filip Kalimach dla arcybiskupa gnieźnieńskiego Zbigniewa Oleśnickiego, pisze tendencyjnie, jak tendencyjną jest jego historia, Władysława Warneńczyka, cała

poświęcona tezie, że Polakom z Turcją bić się nie należy, ale nie ma przyczyny, aby faktom przytoczonym nie wierzyć, zwłaszcza, że się wiernie z innymi schodzą wskazówkami. Szlacheckich, ale ubogich rodziców, w dwunastym roku ucieka od zbyt surowego ojca i powierza się fortunie. W r. 1428 jest na Uniwersytecie krakowskim, pięć lat bawi w Niemczech, wraca do kraju, gdzie utrzymuje się z uczenia dzieci i przepisywania manuskryptów, potem ze śpiewu chóralnego. W r. 1433 w Uniwersytecie krakowskim, na wskroś teologicznym, wykląda Bukoliki jako bakałarz i sprawia nowością rzeczy wrażenie ogromne. Pan na Tarnowie bierze go na gubernera. Nagrobek, napisany na grób Władysława Jagiełły, poleca go młodemu królewiczom, dyskusja o Kadłubku jedna mu względy głośnego profesora i komentatora Jana Dąbrówki. Jako magister już jedzie do Włoch 1439 roku i wyjednywa probostwo wielickie, gdzie żyje muzom, a wśród przyjaciół natrzęsa się z tych, co poetów starożytnych nie biorą za podstawę edukacji. Władysław bierze go ze sobą do Węgier, tam to ma on stawać wbrew Cezariniemu, przemawiając za zachowaniem pokoju z Turkami pod Warną, zaś nad trupem kardynała odezwać się: Słuszny cię los spotkał, ale ciebie tylko powinien był spotkać ten los, skoroś Stolicę Apostolską sprawczynią przeniwierstwa uczynił! Wątpliwa anegdota, zostająca zanadto w stosunku z tym wszystkim, co Kalimach czynił dla wstrzymania Polski od udziału w wojnie powszechnej z Turcją. Zginął król i Cezarini, Grzegorz wyszedł cało, Hunyady, może winniejszy w kłęsce warneńskiej niż Cezarini, bierze go na swój dwór, czyni jednym z nauczycieli swych synów, arcybiskup Gara kanonikat mu daje. Jako poseł węgierski staje w Polsce, gdzie niebawem, nie bardzo chętny mu i protestujący zrazu Zbigniew Oleśnicki, wyświęca go na

arcybiskupa lwowskiego 1451 r. Odtąd daleki od spraw publicznych, z królem tylko często tajemnie korespondujący, doradzający mu już wtedy, rzecz ciekawa, ściąganie dóbr królewskich, cały oddany gospodarstwu w dobrach duchownych, nauce i muzom, jest dla biografa Kalimacha wzorem biskupa, senatora, mędrca, człowieka. Biograf kreśli każdym rysem swój ideał, każde słowo, które Grzegorzowi w usta kładzie, jest nowym na świat zapatrywaniem. Czy wszystko z natury, mniejsza, to pewna, że chwalił swój swego. A więc skrupulatność w dopełnianiu kościelnych obowiązków, a więc staranność, aby księża byli wykształceni i przyzwoici, a więc opieka nad dobrobytem włościan wsi biskupich, a więc skromność w życiu z wygodą połączona, a więc unikaniu tzw. nepotyzmu, tj. wynoszenia i bogacenia własnej rodziny, a więc gościnność dla obcych, szczególnie Włochów, gościnność i dla Kalimacha, uciekającego przed gniewem Papieża. To ostatnie już trochę podejrzenie wygląda wobec kryterium prawowierności biskupiej, a cóż dopiero powiedzieć o reszcie. „Nie ma takiej tajemnicy świętej i religijnej z natury swojej, aby mogła się bez osłony ceremonii obronić od pewnego sponiewierania”. Cała siła zatem w ceremoniach, w zewnętrznym wystąpieniu, w cudowności. „Cudowniejszym zaś wyganiać siedmiu diabłów niż siedem grzechów”. A więc cudowność, a więc świąt jak najwięcej, aby, jak mawiać miał Grzegorz, mnożył się dochód kościelny. „Religia jest najskuteczniejszym środkiem rządzenia tłumem, jest to panowanie duchem nad ciałami, zjednywanie uczuciem i wymową, serc ludzkich, dlatego najdzielniejszy jej środek wymowa, posługująca się nie rozumowaniem, ale wzruszaniem. Więc od poetów się jej uczyć, a nie opierać na rozumowaniach, na niezrozumianym Arystotelesie. Rzeczy pod zmysły podpadające,

nie potrzebują argumentów; rzeczy, w zakresie inteligencji położonych, nie można oprzeć na argumentach, bo ich nie mają. Etyka, to jedyny grunt filozofii, etyka stoicka, w fizyce jeden Epikur ma rację”. To nie zasady średniowieczne! Cóż dziwnego, że przy takich zasadach narzeka na trudności w rozwodach, chwając luźniejsze przepisy kanoniczne Greków, że mniej waży posty, że stół jadalny nazywa miejscem godnym najwyższego szacunku, że się nie rusza bez książki medycznej, mieszczącej wiadomość o siłach roślin! Wierzyć się prawie nie chce, że to o biskupie XV wieku mowa, ochota zbiera, aby go uczynić tylko ofiarą pochwał Kalimacha, wszakże bądź co bądź, rzecz, jaką przedstawiłem, dedykowana biskupowi także, Zbigniewowi Oleśnickiemu II, schodząca się najdokładniej ze skrajnymi tendencjami humanistów włoskich drugiej połowy XV wieku, przykryta tym samym zręcznym, wszelkie pozory prawowierności zachowującym okryciem, a schodząca się zarazem z tym krótkim sądem Długosza o Grzegorzu z Sanoka, gdzie mu nie szczędzi pochwał za poezję i dobre w dobrach biskupich gospodarstwo, ale milcząc o wszelkich zaletach duchownych, stwierdzając charakterystykę Kalimacha, śmierć jego (bez Sakramentów) trucieżnie kobieca ręka, zadanej, przypisuje. Wszakże samo autorstwo Kalimachowe pozwala, przenieść najbardziej zasadnicze rzeczy biografii na Kalimacha samego. On to właśnie jest typem tej nagłej potwornej prawie satanicznej degeneracji humanizmu, która we Włoszech pod koniec XV wieku się piętrzy, zamienia dwory książąt na sympozjony platońskie, napełnia umysły frenezijnym dla starożytności entuzjazmem, oddziaływa potężnie na zepsute już i tak obyczajne, a zapatrzonego w postacie nieba średniowiecznego, które dla każdego brata zakonnika w celach dominikańskiego klasztoru

św. Marka namalował, anielską sztuką, stary Angelico da Fioscole, brata Hieronima, znanego pod nazwiskiem Savonaroli, tego, który sam uczył się na Cyceronie, wypędza, z klasztornej celi na ambonę, aby piorunami słów uderzył w to bałwochwalstwo starożytności, a zapaliwszy lud wierny, zapaliwszy nawet samych wielbicieli starożytności chrześcijańskim ogniem, powiódł ich na plac przed Barghello i na stosie wielkim, który i jego niebawem czeka, spalił niezliczone egzemplarze Petrarki i Boccaccia, Owidiusza, Persyusza i innych starożytnych autorów. Kalimach pozostaje w najściślejszym związku z tym właśnie humanizmem, z Marsyliuszem Ficinem koresponduje o daimonach platońskich, przecząc możliwości ich istnienia, a przecząc równocześnie mniemaniom teologów o wpływie nadnaturalnych potęg na człowieka; z Janem Pikiem z Miranduli, podnosząc wątpliwość, czy ciało, jako takie, może być karane za grzechy, czy odpowiedzialne jest za grzechy duszy; z Wawrzyńcem Medyceuszem o naturze snów, zdając sprawę z fizjologicznej rozmowy między nieznanym bliżej Miriką, Piotrem z Bnia b. Kujawskim i Maciejem Drzewickim, sekretarzem królewskim. Uczeń Pomponiusza Laetusa, przyjaciel Platiny, który miał przeciw papieżowi Pawłowi II uknuć sprzysiężenie celem wyniesienia się na Ponifex maximus Rzymu, uciekł Kalimach z Włoch 1468 r. na wyspy Archipelagu, skąd na Konstantynopol dostał się 1470 r. do Lwowa do Grzegorza z Sanoka. Tam przetrzymał burzę, którą wzniecił przeciw niemu Alekaander Forliceński, nuncjusz papieski w Polsce, zyskał protekcję Dersława z Rytwian, marszałka, i tej opinii polskiej, coraz silniejszej, która z Ostrorogiem szła przeciwko zbytnej dla Rzymu uległości, ba! dostał się na dwór króla jako współnauczyciel jego synów z Długoszem. Prawdziwie! Spotkanie się dwóch

światów, pełne skutków dla elewów królewskich. Wysoko ceniony przez humanistów w senacie i na dworze, Piotra z Bni-na, Zbigniewa z Oleśnicy, Dobiesława Lubelczyka z Kurozwąk, Deresława z Rytwian, Macieja Drezwickiego, odpowiadający wybornie trzeźwej, despotycznej a politycznej Kazimierza Jagiellończyka naturze odegrał on w ostatnich 18-tu latach jego panowania rolę odpowiednią wysokim zdolnościom swoim i inteligencji, wycisnął na polityce królewskiej względem Papieża, Czech, Węgier i Turcji piętno swoje, piętno głębokiej ku Rzymowi niechęci. Iść na Turka! - było hasłem humanistów od Piusa II czasów; nie iść na Turka było hasłem, które podnosił Kalimach przeciw obu nieprzyjaciółom humanizmu, Pawłowi II i Innocentemu VIII. Do ostatniego to, on, wygnaniec papieski, udał się w roku 1490 jako ambasador potężnego króla polskiego, aby krytykować w śmiałej mowie politykę papieża jako bezpodstawną i marzycielską, aby podnieść w niej zarzuty przeciw nieprzyjaznemu usposobieniu Kurii dla Polski, a zasługi Polski w boju z Turkami i Tatarami i żądać kapelusza kardynalskiego dla młodego Fryderyka królewicza. „Najświętszy Ojcze, państwo moje tak przez Świątobliwość Waszą zostało zamącone i poszkodowane, że musi naprzód starać się o wyjście z tego stanu. Słuszne jest, aby każdy pilnował swoich interesów, nim cudzych interesów pilnować zechce”. W tym tonie zapowiadał król poselstwo Kalimachowe, w tym tonie wypadło poselstwo. Skutek go nie uwięczył, Fryderyk dopiero 1495 r. został kardynałem. Kalimach, służąc zawsze dynastycznej ambicji królewskiej, poszedł z Janem Olbrachtem do Węgier w ową niefortunną sprawę stawiania brata przeciw bratu. Ale miarą wpływu zwycięskiego Kalimacha jest nienawiść, jaką budził. Ta nienawiść każe mu po śmierci Kazimierza Jagiel-

Spis treści

Słowo wstępne	3
Rozdział pierwszy	4
Rozdział drugi	28
Rozdział trzeci	56
Rozdział czwarty	96
Rozdział piąty	132